# Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 19. Kwietnia 1896.


## Listy z Rosyi.

VII.

(Eksport produktów hodowli w ogóle. — Eksport i hodowla koni. — Remont armii. — Bydło rogate. — Nieracyonalności zamknięcia granic dla bydła rosyjskiego. — Eksport masła).

Rosya eksportuje produktów hodowli na *plus minus* 40 milionów rubli, eksport zaś netto wynosi zaledwo niespełna 20 milionów. Do obniżenia bilansu wywozowego przyczynia się ta okoliczność, że import wełny australskiej oraz przerabianej wynosi tyle ile eksport wełny rosyjskiej. Najpoważniejszą rolę w eksporcie rosyjskim odgrywa wywóz zwierząt żywych, a przedewszystkiem koni, których Rosya wywozi przeszło sześćdziesiąt tysięcy sztuk wartości około pięciu milionów rubli.

Hodowla koni jak bądź tak bądź przedstawia się ilościowo bardzo poważnie, jednak znawcy stosunków rosyjskich, jak Merder, Armfeld, są tego zdania, co zresztą i poszukiwania ministeryum wojny potwierdziło, że ta gałęź hodowli znajduje się w zupełnym upadku. Oszacowanie eksportu wykazuje, że eksportują się konie bardzo niskiej przeciętnie wartości, bo średnio od 84 do 124 rubli — i że każdy rok nieurodzaju wzmaga eksport bardzo silnie. Poszukiwania Armfelda wykazały, że w 80% idą rosyjskie konie z prowincyi polskich i litewskich do Anglii, gdzie stósownie wyelegantowane używane są do lekkich powozików jako kuce.

Za jedenaście ostatnich lat wywieziono z Rosyi 455.697 sztuk koni, z czego do Niemiec idzie przeważna część, bo przeszło 50%. — Rosya ogółem zaspakaja sama 16% koni niemieckiego importu. Poszukiwania ministerstwa wojny okazały, że z 41 gubernii rosyjskich tylko w 13 okazał się wzrost hodowli — a w reszcie zmniejszenie, a między niemi i w kraju południowo-zachodnim. — Stosunek między dworem a włością jest taki, że na każde 100 dziesięcin przypada na gospodarstwach dworskich 9 koni, u włościan 25 koni. — To też koni małych do 30 wernków (1·34 metra) jest 35 prc. Remont kawaleryi rosyjskiej, która ma znacznie mniejsze wymagania niż kawalerya niemiecka (o 4·5 centymetr.) i austryacka (o 6·5 centymetr.) przychodzi z trudnością zaspokoić — i z każdym rokiem coraz trudniej. Gdy w roku 1890 zbrakowano około 9 prc., zabrakło jeszcze sztuk 83, w roku 1891 okazał się niedobór 60 sztuk, a w r. 1892 sztuk 255.

Za nadto ciasne ramy niniejszych listów nie dozwalają zająć się bliżej tym interesującym przedmiotem - to jedynie powiedzieć należy, że główny kontyngens koni wojskowych dostarcza kraj dońskich Kozaków. Lecz i tam stosunki chodowli obecnie zmieniają się na gorsze, gdyż kraj nie chce się zadowalniać sześćdziesięciu kopiejkami z dziesięciny (1 . 1 hektara) czynszu dzierżawnego za pastwiska dla koni i skutkiem tego w warunkach produkcyi musi nastąpić zmiana. Hodowle ciężkich koni istnieją jeszcze w środkowej Rosyi, a szlachetne stadniny rysaków oraz koni arabskich w prywatnych rękach niewiele na hodowlę wywierają wpływu. Rząd obrócił dzisiaj więcej pieczołowitości na ten kierunek produkcyi i podnosi dotychczas skromne na hodowlę wydatki, które wynosiły około 1,325.000 rubli, a zatem 30% tego, co wydaje rząd austryacko-węgierski. Rosyjski hodowca nie jest znawcą i szczególnym amatorem, to też rosyjskie konie nie odznaczają się szczególnemi przymiotami. Słynne rosyjskie rysaki ustępują angielskim i amerykańskim, a najwyższy ich rekord był na 1 milę angielską 2 : 31 — amerykańskich 2 : 9½; na długi bieg 20 mil 1 : 08 : 53½ — amerykańskich 58 : 25. Takich rysaków jak np. amerykańska klacz Nancy Hanks z rekordem 2 : 4 lub koń Mascot (2 : 4), albo ogier Divcel (2 : 5½) itd. — w Rosyi nie istnieją. Wiadomo zresztą, że przy rekordzie z Berlina do Drezna konie rosyjskie zostały wycofanemi.

Ukraina i Podole kiedyś słynne stadami koni i gdzie jeszcze istnieją stada arabskie Brunickich w Białej Cerkwi, Sanguszków w Sławucie, dzisiaj nie mogą się pochwalić hodowlą koni, których na własne gospodarstwo nie wystarcza i takowe kupić musi z gub. połtawskiej lub chersońskiej. A ogromna ilość koni włościańskich, źle żywiona na sieczce zimą a pastwisku latem, przy wyjątkowym dodatku owsa w czasie silnej roboty, zaledwie jest w stanie podołać dostawcom tych kolosalnych ilości zboża tak eksportowego jak i potrzebnego do wyżywienia miejscowej ludności.

Jeżeli mówi się o podupadnięciu hodowli koni, to cóż mówić dopiero o upadku hodowli bydła rogatego. Potrzeba mięsnego pożywienia w Rosyi jest bardzo nieznaczną. Włościanin pości rzeczywiście pół roku, bo mu tak przepisy religijne nakazują i pości z musu przynajmniej następnych 4 lub 5 miesięcy — a miesiąc lub półtora je z mięsem, które mu dostarcza nierogacizna i jeszcze mniej liczny drób. Zaludnienie wiejskie wynosi blisko 80% ogólnego zaludnienia Rosyi — i ot mamy przyczynę bardzo niskiej potrzeby mięsnego pożywienia. Z podniesieniem się cen zboża stepy wszędzie przyorano, jedynie ugory były jedynem miejscem gdzie bydło żywić się mogło. To też w czarnoziemnym pasie, gdzie tak jest mało, tam ilość bydła zredukowana do minimum zaspokojenia nieznacznej potrzeby nabiału. Dopiero strony nie czarnoziemne, a zatem Białoruś, Litwa, północne zawołżańskie gubernie z obfitemi pastwiskami i łąkami trzymają więcej stosunkowo bydła rogatego hodowanego przeważnie w sposób najpierwotniejszy. Pomimo tego wyrobiły się tam wcale niezłe miejscowe odmiany jak Chołnogaską, Jarosławska, które przy lichem żywieniu wydają stosunkowo znaczną ilość mleka (około 800—1500 litr.) a nawet w tych warunkach ostrego klimatu, złej i niepożywnej paszy lepsze wydają rezultaty niżeli bydło ras zachodnio europejskich, dosyć licznie reprezentowanych. W zachodniej części państwa przy wyższej kulturze, hodowla ta znajduje się w lepszych warunkach, to też i rasy ulepszone wszędzie się z dobrym skutkiem przyswoiły. Obecnie bydło służy dla zaspokojenia potrzeb miejscowych ale nie 100 milionowej ludności, ale zaledwo czwartej części takowej. Handel bydłem opasowym w zachodniej części państwa i w Polsce został w naj wstrętniejszy sposób zmonopolizowanym przez żydów, a wysokie taryfy kolejowe oraz transport długo trwający powolnie wędrujących pociągów przyczynia się do obniżenia tej i tak niedochodnej gałęzi gospodarczej.

Zamknięcie granicy od Niemiec i Austryi, a nawet zupełne wykluczenie bydła rosyjskiego z targów angielskich podkopało rozwój tej ważnej produkcyi. Kiedyś miało zarządzenie to swoją racyę, dzisiaj ono jest już bezcelowem, a nawet chyba przynosi więcej szkody, jak pożytku. Granicę zamknięto z powodu słusznej obawy strat powstać mogących z zawleczenia zarazy, wiecznie w Rosyi grasującej. Postać rzeczy pod tym względem zmieniła się zupełnie. Rząd rosyjski wreszcie zrozumiał, że musi się zastosować do zachodu Europy i zmienił postępowanie, a radykalne przeprowadzenie, może nawet z przebraniem rozsądnej miary (bo w Rosyi na każdym kroku przeciwieństwa się stykają) doprowadzono do tego, że dzisiaj zaraza po Wołgę i Don zupełnie znikła i nie ma już najmniejszej potrzeby obawiać się zawleczenia zarazy z za kordonu, bo jej tam już wcale nie ma.

A tymczasem stosunki w zachodniej Europie zmieniły się do tego stopnia, że zarządzenie to, które bezsprzecznie przyczyniło się niepomiernie do rozwoju hodowli w Niemczech i Austro-Węgrzech, obecnie już może stać się szkodliwem. Środkowa Europa dawniej wywoziła swoje bydło do Anglii, obecnie musi sama wwozić — hodowla bydła na Węgrzech z każdym rokiem upada i ilość jego od lat kilku stale obniża się — skąd więc brać bydło chude, które w Austryi i w Niemczech wzrosło już do tej ceny, że opas staje się zbyt kosztownym i niekorzystnym, pomimo obniżenia ceny karmu.

Był to objaw roku bieżącego. Otwarcie granic dla bydła rosyjskiego pozwoliło by sprowadzać tani materyał opasowy, a eksport w pierwszym stopniu Austryi do Niemiec i Szwajcaryi i Zachodnich Niemiec do Anglii wyrósłby z korzyścią ogólną rolnictwa tych krajów, któreby chyba na tem nie straciły. To też ziemianie wschodnich prowincyi państwa niemieckiego we właściwem zrozumieniu interesów swoich domagają się otworzenia granicy od wschodu — nie obawiając się zarazy. Gospodarstwo nabiałowe w Rosyi rozwinęło się już o tyle, że jest wstanie eksportować nieznaczne stosunkowo ilości masła. Rosya przeważnie z prowincyi nadbałtyckich eksportuje około 280.000 pudów (46 tysięcy q) idącego w ¾ do Danii. Finlandja prócz tego eksportuje masło o wysokiej dobroci i to do Danii i Anglii w ilości około 600.000 pudów (100.000 q).

Usiłowania rządu i w tym kierunku zaczęły się od niedawna; związkowe mleczarnie jednak nie mogą się rozwinąć już to z powodu pewnych trudności ze strony administracyi stawianych, a wynikających nie ze złej woli, ale z ogólnego systemu państwowego — już to z przyczyn naturalnych wynikających n. p. ze zbytnich odległości, co utrudnia dostawy. To też wielkiej konkurencyi na tem polu nie należy się spodziewać. Jedno Królestwo Polskie leży i pod tym względem w warunkach szczęśliwszych, ale i tutaj system kooperacyi nie może się rozwinąć i zapewne dużo jeszcze wody upłynie, zanim się rozwinie.

## Spitzberg.

Jeden z najbardziej na północ wysuniętych krańców ziemi, od 300 lat znany pod nazwą Spitzberg, przypominał się światu po dwudziesto-kilkoletniem zapomnieniu. Stało się to za sprawą rozbudzonej w ostatnich czasach chętki do dalekich wypraw naukowych.

Niebawem ma wyruszyć ze Spitzberga na północ wyprawa naukowa p. Andrée, mogąca przynieść nieobliczone rezultaty. W pewnym związku z tą wyprawą, jest druga, na Spitzberg, projektowana ze Stockholmu przez pp. dra Roszkowskiego i Pomiana, o której wspominaliśmy w piśmie naszem.

Wyprawy te, jak niemniej fakt, że Spitzberg dotychczas przez żadne z państw nie został wzięty w posiadanie rzeczywiste, są dostatecznym powodem, abyśmy czytelnikom przypomnieli dość dawne, aczkolwiek nie burzliwe dzieje tego archipelagu północnego, który, jak przypuszczają, zawiera skarby...

Mówimy „jak przypuszczają", pomimo bowiem mnóstwa wypraw, zwłaszcza w pierwszej połowie naszego stulecia, pomimo kolejnych prób osiedlania się rozmaitych narodowości na Spitzbergu w ciągu trzech wieków, wnętrza tych wysp zbadane są zaledwie powierzchownie. Odkryto podobno w kilku miejscach węgiel, a w 1870 r. Szwedzi Nanchof i Wilander znaleźli obfite pokłady fosforytów, które zaczęła nawet eksploatować kolonia robotników szwedzkich,

Po za tem nie wiemy nic o bogactwach ziemnych Spitzberga, natomiast wiadomo dokładnie, że w różnych czasach znakomicie rozwinięte było rybołostwo, że bogactwem odznacza się fauna miejscowa.

Kraina ta skalista a piekielnie zimna! Położona pomiędzy 75½ a 80° 48' szerokości północnej — a nawet wśród lata, kiedy słońce nie zachodzi wcale, nie jest w stanie ogrzać się na tyle, aby śniegi i lody stopniały. Stąd też roślinność przedstawia się tam ubogo: mchy, nikłe wikliny na wybrzeżach — i nic więcej.

Mimo to wszystko nie brakło Spitzbergowi mieszkańców. Próbowali tam osiedlać się Anglicy, Holendrzy, Francuzi, Rosyanie, Duńczycy, Szwedzi. Wątpić nie można, że kolonizacya Spitzberga dałaby trwałe rezultaty, gdyby: 1) odbywała się pod protektoratem jakiegoś mocarstwa, dającego gwarancyę prawidłowego rozwoju koloniom, 2) gdyby ewentualnie wyzyskiwanie bogactw naturalnych nie odbywało się sposobem rabunkowym. Ta właśnie gospodarka rabunkowa była przyczyną, że żadna z dotychczasowych kolonij długo w Spitzbergu utrzymać się nie mogła.

Archipelag zwany Spitzbergiem, składa się z trzech wysp głównych o powierzchni przeszło 57.000 mk. kw. i kilku wysp małych. Jak widzimy, jest to spory kawał lodowatej ziemi, zajmujący co do obszaru 3 miejsce w szeregu krain podbiegunowych.

Ponieważ nie wiadomo kto przed 300 laty nogę tam postawił, więc zaszczyt ten z prawa należy się Holendrom Jakóbowi Hemskerek, Janowi Kornelowi Ripp i Wilhelmowi Barents, którzy w r. 1596 odkryli wyspy, a biorąc je za część Grenlandyi, dali im nazwę Nieuw-land" (Nowy kraj). Później zmieniono tę nazwę na Spitzberg, z powodu ostrych skał, a nazwa ta pochodzi również od Holendrów.

Dość długim jest szereg podróżników do wysp archipelagu północnego, wszelako wyprawy ich nie przyniosły godnych uwagi rezultatów. Dokładniejsze wiadomości zawdzięczamy dopiero wyprawom Nordenskjölda i jego towarzyszów: Duner'a, Malmgrena, Smitha, Berggrena i innych. Wyprawy te powtarzały się nieustannie od 1858 do 1873 roku, a rezultatem ich był pomiar południka, badania geologiczne, zoologiczne i botaniczne. Nadto Nordenskjöld odkrył w 1868 r. wał podmorski, łączący Spitzberg z Europą, stwierdził więc, że archipelag stanowi dalszy ciąg Skandynawii i pod względem geograficznym należy do Europy.

Z licznych prób kolonizacyjnych zaznaczyć należy trzy poważniejsze:

Pierwsi zaczęli osiedlać się rybacy holenderscy, napływający licznemi gromadami na wyspy Spitzberg przy końcu XVII. i na początku XVIII. stulecia. Rybacy ci zajmowali się głównie połowem wielorybów i wydobywaniem tłuszczu (tranu) rybiego. Założyli nawet kolonię stałą, zwaną Smerenbergiem; kolonia ta miała kilka tysięcy stałych mieszkańców, a letnią porą wzrastała do kilkunastu tysięcy. Ale rabunkowe gospodarstwo zaznaczyło tu swoje skutki po raz pierwszy: gdy zabrakło wielorybów, holendrzy porzucili Spitzberg i kolonia opustoszała.

Znacznie później od Holendrów zaczęli osiedlać się na Szpitzbergu Rosyanie. Mniej liczni od Holendrów, nie zadowalniali się jednak rybołowstwem, nie pozostawali na wybrzeżach, lecz zapuszczali się w głąb skalistej krainy, polując na renifery, niedźwiedzi i lisy północne. Zwierzyny tej była obfitość wielka, to też długo trwały łowy, przyciągając coraz to nowych myśliwców. Wreszcie skończyło się na wyczerpaniu. Gospodarstwo rabunkowe po raz drugi dało się kolonistom we znaki. Rosyanie opuścili Spitzberg w czwartym dziesiątku b. stulecia.

Trzecią kolonią, mającą najwięcej szans powodzenia, była szwedzka, założona po wyprawie Nanckhofa i Wilandera w 1870 roku. Na największej z wysp powstała kopalnia fosforytów, założona przez mnogich kolonistów szwedzkich i rozwijała się wcale dobrze.

Wówczas to Szwecya, na prośbę kolonistów poddanych swoich, zrobiła pierwszy krok do zajęcia Spitzberga na własność swoją, lecz natrafiła na opór ze strony Rosyi. Na mocy układu bowiem pomiędzy obu państwami, Szwecya ustąpiła z wysp — ale Rosya ich nie zajęła. I tak stoją rzeczy do dziś dnia.

Nie ulega kwestyi, że w miarę dalszych, pozytywnych odkryć, zmieni się z czasem dzisiejsze stanowisko Spitzberga w ustroju międzynarodowym. Łatwo więc pojąć, że nowe wyprawy do zapomnianego archipelagu muszą interesować równie świat naukowy jak polityczny.

*Ł. K.*

## ROZMAITOŚCI.

**Porządki u fryzyerów i golarzy.** W jednem ze specyalnych czasopism niemieckich dr. Blaschko w artykule pt. „Hygiena razur" wylicza cały szereg chorób skóry i włosów, który częściej lub rzadziej nabywane są w izbach fryzyerskich. Przeniesienie przez razury przymiotu dr. Blaschko uważa za stwierdzone, cholery za możliwe, gruźlicy za wątpliwe. Zarażenie w razurze bywa bądź bezpośrednie, kiedy sam fryzyer jest chory, lub pośrednie przez ręce i przyrządy (ręczniki, noże, pędzle, gąbki, puszki do pudru, grzebienie, szczotki) z klienta na klienta. Aby zapobiedz złemu, lekarze zalecali już przed kilku laty: 1) odkażanie pędzli przed każdem użyciem wodą wrzącą lub wyskokiem bezwodnym, 2) świeżą bieliznę, 3) własne pędzle i 4) własne puszki klientów. Obecnie dr. Blaschko żąda najprzód wydania w tym duchu rozporządzeń administracyjnych i ustanowienia specyalnych rewizorów dla razur, nauczania fryzyerów w tej kwestyi i wreszcie dla zapobieżenia zarażeniu bezpośredniemu zmuszaniu fryzyerów do leczenia się w szpitalach w przypadkach chorób zaraźliwych. Wypadki chorób, nabywanych przy goleniu, są bardzo częste. Panowie golarze, jakkolwiek z procederu swego duże zyski ciągną, lekceważą zupełnie hygienę razur. Nietylko nie odkażają oni brzytew wrzącą wodą, lecz i pędzli nie myją i ręczników używają kilkakrotnie, przenosząc je z klienta na klienta. Rady lekarzy niemieckich godne są uwzględnienia przez urzędy zdrowia, oraz samych pp. właścicieli zakładów fryzyerskich.



## Ze świeżych wydawnictw.

Karol Matyas: Z pod Sandomierza, kilka podań ludowych. Znany na polu naszej etnografii zaszczytnie już autor przynosi nam w tej nowej broszurze sporą wiązankę podań i wiadomości o mieszkańcach sandomierskiej ziemi. Pole to obfite do historycznych legend, bo przesiąknięte krwią polską, tatarską, turecką i szwedzką, dola ludu też niewesoła nadaje się do tego rodzaju fantastycznych opowieści, jakich setki ludek nasz z ust do ust sobie podając, przekazuje późnym pokoleniom. Dlatego też wiele takich podań zebrał autor w tej broszurze. Tło ich najrozmaitsze, poezyi tu nie wiele, fantazyi ludowej sporo, ale lud sam nie wie, do jakiej epoki czy osób odnieść należy osnowę opowiadania. Jest w nich mowa: o smoku i skarbach i o wojskach polskich zaklętych i ukrytych w sandomierskich górach.

Ile w nich historycznej prawdy się mieści, osądzić trudno — bo nawet pierwotnych dziejów założenia miasta legendy nie opowiadają dokładnie. Są one jednak barwne, szczerze polskie, pełne patryotyzmu i ciepła. Przytacza autor nawet na końcu utwór poetyczny włościanina dzisiejszych czasów Tomasza Wolskiego, który dobrze świadczy o uczuciach naszego ludu.

Za takie skrzętne zbieranie odrębnych szczegółów naszej ziemi i jej mieszkańców p. Matyasowi należy się szczere uznanie. Studya podobne prowadzone z taką pilnością i systematycznie, rzucą wiele światła na poznanie obyczajów i różnych zabytków naszego ludu, którymi dawniej niestety za mało zajmywaliśmy się — a przecież on zawsze stanowił podstawę społeczeństwa.

Ks. Wincenty Wąsikiewicz: Czytanki niedzielne dla ludu. Kiedy mowa o ludzie naszym, niepodobna bodaj kilku słowy nie wspomnieć o tej prześlicznej publikacyi wznawiającej piękne tradycye apostolskiej pracy słowem i piórem O. Antoniewicza. Ks. Wąsikiewicz, nie dawno zmarły, był przed 50 laty jednym z tych, którzy pierwsi umieli przemówić do ludu ich mową i zwrotami — ale tą mową szlachetną, czystą, która i uczy i porywa i zapala. Owoce swych prac złożył ks. Wąsikiewicz w tych czytaniach. Są one przedewszystkiem bardzo praktyczne, popularne a tem jasne, że im towarzyszą przykłady liczne i trafnie dobrane przygody z codziennego życia wieśniaków.

Zna autor wybornie lud, jego potrzeby, słabości i wady, umie przemawiać do przekonania, co krok czujemy, że gorżkie prawdy płyną ze serca, pragnącego szczerze dobra tego ludu.

Dlatego to polecamy czytelnikom gorąco to nowe wydanie tak zasłużonej już książki. Ile możemy, rozszerzajmy ją między ludem, będzie im ona zdrowem światłem, przekonywującą nauką, wyda błogie owoce, którymi my sami cieszyć się będziemy. Spełnimy iście obywatelski uczynek wobec tego ludku naszego, jeżeli taką publikacyę wprowadzimy do jego zagrody.

Nowele konkursu literackiego *Czasu*. Dobry to zwyczaj wprowadziła od pewnego szeregu lat redakcya *Czasu*, że ogłasza nagrody dość znaczne za wypracowanie czy to nowel czy innych utworów na dany lub dowolnie obrany temat.

Pokazało się, że do konkursu staje kilkadziesiąt nazwisk pisarzy często jeszcze nieznanych, a którym przecież nie brakuje ani talentu ani oryginalności pomysłu. Już to samo, że się odkryło światu nowe nazwiska a literaturze przysporzyło niejedną dobrą siłę, było sowitą zapłatą. Nadto owocem takiej premii konkursowej było zawsze parę lepszych nowelek, pełnych świeżości, pomysłów niezwykłych.

Obecnie mamy przed sobą kilka takich właśnie publikacyj, wynik najświeższego konkursu literackiego, jaki był *Czas* niedawno ogłosił. Pierwszą nagrodą uwieńczono: Kaz. Tetmajera szkic pod tytułem „Ksiądz Piotr". Autor, jak wiadomo, należy do najwybitniejszych z poetów ostatniej doby — nic zatem dziwnego, że obrazek jego wypadł pięknie i oryginalnie. „Ks. Piotr" jest to sobie podeszły wiekiem proboszcz wiejski, nad grobem już stojący, ale poeta tyle z jego serca i duszy wysnuł uczuć i wspomnień idealnych, takie rzadkie okazał zrozumienie przyrody, tyle w formę wlał życia, tyle posiadał jędrnego, obrazowego stylu, iż rzecz pozornie błaha, poczynająca się dyalogiem prostym i rubasznym nieco — wyrosła stopniowo pod potęgą mistrza na małe arcydzieło.

Trzecią nagrodą uwieńczono „Bibliomana" nowelę p. K. M. Górskiego. Autor przedstawił nam tu weterana z powstania i emigracyi, który szuka, czy wśród poetów Stanisława Augusta nie znajdzie choćby jednego, bolejącego szczerze nad dolą i upadkiem Ojczyzny. „Chwalić Katarzynę to umieli, albo wzdychać... trzeba było tak krzyknąć do narodu, aby się obudził... trzeba było podnieść taki płacz, żeby się ziemia zatrzęsła i Europa żeby słyszała... A oni nic. I to mają być poeci?"

Ten staruszek z takiem sympatycznem uczuciem, ze zdrowymi poglądami na świat i przeszłość jest w istocie miłą postacią. Czy takiego poety nie mamy w smutnej naszej przeszłości? Dębicki wskazał w swych najświeższych odczytach na Woronicza, jako na poetę tej miary, spełniającego misyę proroka wśród narodu upokorzonego i Ojczyzny zhańbionej — autor wszakże każe bohaterowi i jego spadkobiercom poszukiwać go dalej.

Jest w tej całości nietyle może talentu powieściopisarskiego ile raczej miłości gorącej dla Ojczyzny, która z każdego szczegółu przemawia do duszy czytelnika i nowelę jak najlepiej zaleca.

Jako nienagrodzoną ale wyróżnienia godną na pierwszem miejscu uznano nowelę Tomasza Czaszki p. t. „Dora". Jest to delikatnie przeprowadzone studyum psychologiczne rodzącej się miłości w sercu młodej dziewczyny i uczuć młodej mężatki. Rysunek świadczy o wielkim darze obserwacyi, mieści w sobie dużo prawdy i zdrowych nauk. Poglądy są przedewszystkiem jasne i nie rażą manierą postępową ale tem umiejętnem zrozumieniem życia.

Autor, ktokolwiek on jest, posiada wiele talentu, i chociaż w tej nowelce czuć brak rutyny, wyrobienia, ma ona przecież wartość swoją i świadczy korzystnie o jej twórcy, który wielką znajomością życia i serca, wielką łatwością odtwarzania i przedstawiania najróżnorodniejszych uczuć zaimponować może i znanym już nowelistom.

Polecono też do druku drobną rzecz Jerzego Żuławskiego pod tyt.: „Pax". Jest w tej nowelce czy strofie myśl piękna, ale może nie dość rozwinięta i nie wykończona. Artysta kończący gorżkie zawody za klasztorną furtą, gdzie znajduje ukojenie i szczęście, to temat i wdzięczny i pewno trudny do przeprowadzenia. Pod piórem takiego Kraszewskiego powstał na tem tle „Sfinks". Mimowoli się nam sceny z tego Sfinksa przypominały, gdyśmy dobiegali do końca utworu p. Żuławskiego. Autor ma wiele szlachetnych uczuć i zdolności, w tym wypadku okazał tego dowody pewne — później może i rutyna i wprawa się znajdzie.

Dla tych właśnie dobrych chęci i tendencyi warto o tym utworze wspomnieć.

Teresa z Potockich Wodzicka: Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. W Niemczech od dłuższego czasu pojawiały się o tym stosunku przyszłego cesarza do młodej Elizy różne elukubracye, mniej lub więcej naukowo i źródłowo opowiadające te dzieje. Autorka do znanych już szczegółów przydała wiele nowych, zaczerpniętych przeważnie z opowiadania osób, które Elizę z lat jeszcze młodzieńczych znały. Tą drogą urosła bardzo zajmująca książeczka, przenosząca nas w szczęśliwsze czasy, kiedy to jeszcze w Poznaniu namiestnika urząd spełniał ks. Antoni Radziwiłł, ojciec Elizy.

Całość robi miłe wrażenie tą zwłaszcza sympatyą dla losów nieszczęśliwej bohaterki i całej rodziny. Epizody niektóre możnaby może wyzyskać co prawda więcej dramatycznie — autorka jednak nie pisała powieści ale historyę. Jest mimo to i w tej nagiej historycznej prawdzie dużo tragicznej siły, która i wzrusza i podnosi i pobudza do zastanowienia się. Sądzimy, że każdy odczyta tych kart kilka rzewnych z takiem właśnie uczuciem szlachetnem i podniosłem, a tem samem z wielkiem dla siebie pożytkiem.

*B.*